

# KAMIENNY STRAŻNIK

Piotr Marian Konieczka

## KAMIENNY STRAŻNIK

**Aconcagua** wysoka na 6962 metry góra w Andach. Najwyższy szczyt w Ameryce Południowej, a za razem najwyższa góra poza Azją.

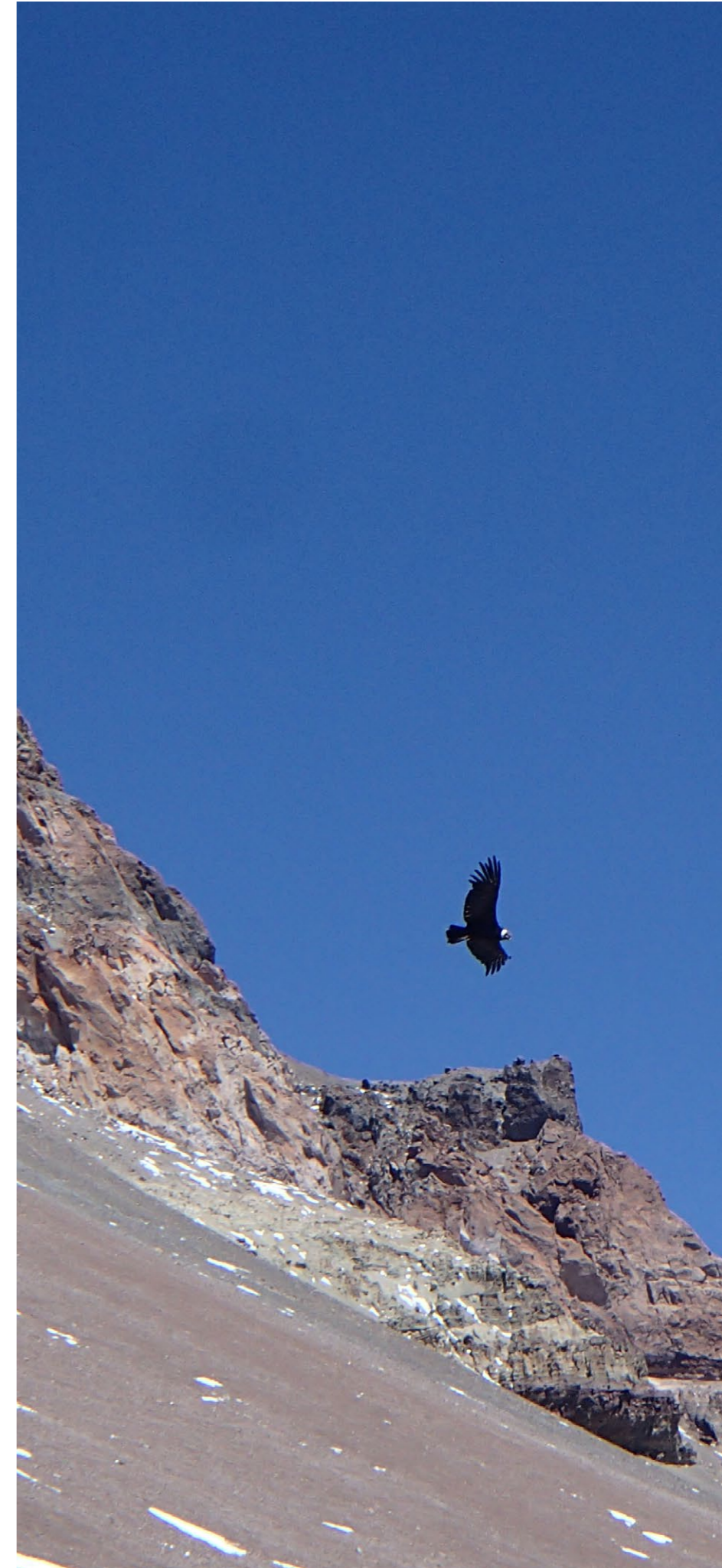
Bez trudności technicznych, po prostu wystarczy iść w górę. Najpierw przebyć 14 000 km, by dotrzeć w jej okolice. Jeszcze wcześniej jeśli nie jesteś supermenem trzeba przygotować się kondycyjnie i nakupić stertę rzeczy które tu na dole do niczego się nie przydadzą. Potem poświęcić miesiąc urlopu by po przejściu dziesiątek kilometrów zrobić 5 zdjęć w miejscu gdzie nie bardzo jest czym oddychać, jest zimno i wieje.

Co roku bramy Parku Narodowego Aconcagua przekracza 3500 do 4000 osób. Z czego 30 do 40% staje przy sięgającym kolan krzyżu na szczycie. Jedna na tysiąc już nigdy nie wraca.

**Po co zdobywać Kamiennego Strażnika?** (w języku keczua Aconcagua) Nie umiem odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Jeśli chodzisz po górach znasz odpowiedź. Jeśli nie moje wyjaśnienia nic nie będą dla Ciebie znaczyły. Umiem jednak odpowiedzieć na inne pytanie;

**Czy warto stanąć na szczycie tej nie najładniejszej z gór?** Tak warto. Bez najmniejszych wątpliwości. Nie szukałem glorii i chwały, lajków w necie. To odkrywanie kresu własnych możliwości. Tego magicznego punktu w którym zmęczenie fizyczne zlewa się z niezłomnością ducha w jedno i czerpiąc z niego energię przenosi nas w inny wymiar. Nie dotarłem jeszcze aż tak daleko. Może to nie ta góra. Jednak smak gór wysokich, ich ogromu, dostojności i przewagi nad naszą małością trudno porównać z czymkolwiek innym. Warto stanąć na szczycie by go poczuć.

Moja wyprawa na szczyt Aconcagua zaczęła się w sierpniu 2018 po zejściu z szczytu Elbrusa (5642). Po wejściu na najwyższy szczyt europy prawie natychmiast pojawiło się pytanie o kolejną górę. Oczywiście wyższą. Planowanie, czytanie opisów, relacje znajdowane w internecie. Wszystko to ni jak nie przekazuje klimatu odległych Andów po drugiej stronie świata. Dla kogoś kto tak jak ja zaczął przygodę z górami wysokimi w wieku w którym większość himalaistów jest\_ już od dawna na swojej górskiej emeryturze nie można nigdzie znaleźć odpowiedzi na najważniejsze pytanie. Czy dam radę?



## KAMIENNY STRAŻNIK

### Wyprawa.

Po dwóch tygodniach przekładania z kupki na kupkę nie wiem jak udało się wepchnąć wszystko w 32 kg bagażu rejestrowego + 10 podręcznego. Cud. I nic nie brakowało. 34 godziny z lotniska w Bergen do lotniska w Mendozie, jakoś dało się przeżyć. Ekipa zlatywała się do upalnej Mendozy, z Austrii, Holandii, Polski, lider choć miał nie daleko z argentyńskiej Patagonii dotarł ostatni.

Wreszcie w komplecie. Pyszne argentyńskie steki, wino i wieczorne Polaków rozmowy.

W agencji LANKO, zaprzyjaźnionej z liderem, ogarniamy formalności; pozwolenia, ubezpieczenia i depozyt cywilizacyjnej części naszych bagaży. Zajmą się logistyką, nadaniem naszych bagaży głównych mułami do bazy oraz żywnością w bazie.

Wreszcie busem agencyjnym jedziemy w góry. Naszą pierwszą bazą jest klimatyczne schronisko agencji Lanko w Los Penitentes (2700). Na ścianach i suficie flagi z podpisami poprzednich zdobywców, wśród nich oczywiście poprzednich wypraw Ryśka. Wieczorem do schroniska z Aconcagua wraca Michał. Pomimo solidnego przygotowania nie udało się. W obozie Colera (5970) z którego wraz z kolegą miał atakować szczyt, dopadła go choroba wysokościowa. Udało zejść się do Nido skąd ewakuował go helikopter. Cóż, tak bywa. My rozpoczynamy naszą aklimatyzację.

Los Penitentes, zimowa stacja narciarska, jest teraz uśpiona. Otwarty jeden sklepik przydomowy, pukać do skutku, i przydrożna restauracja. Rano drugiego dnia pierwsze wejście aklimatyzacyjne brązowym piargiem w stronę Cerro Cruz de Cana (3707). Z góry po raz pierwszy widok na cel wyprawy: Aconcagua, ośnieżona północna ściana. Gorąco, sucho, brązowo-złocisto. Rano przepakowanie bagaży, ten na muły do bazy i ten do plecaka na kolejne dwa dni. Ostatni cywilizacyjny prysznic bez ograniczeń czasu.

Jeepem do bram Parku Narodowego Aconcagua. Szybkie formalności. Opuszczamy biura z dodatkowym stemplem na pozwoleniu uzbrojeni w dwa plastikowe worki. Jeden na śmieci, drugi na.... kupkę. Oba trzeba zdać pełne. Wchodzimy w dolinę Horocones. Dnem doliny płynie Rio Horocones. Będzie na towarzyszyć prawie do BC, choć tylko raz na początku przekraczamy ją poważnie wyglądającym mostem wiszącym. Ponoć zbudowała go ekipa filmu Siedem lat w Tybecie. W Andach powstała również replika tybetańskiego miasta Lhasa. Z wrót parku na szczyt mamy około



## KAMIENNY STRAŻNIK

40 kilometrów w poziomie i 4 w pionie. Po dotarciu do granicy parku, wracając wg danych z zegarka Moniki, przeszliśmy 258 km. Po niecałych czterech godzinach docieramy do naszego celu, Campamento Confluencia (3400), pierwszym obozie na trasie. Nasze zakwaterowanie to sporych rozmiarów kopuła namiotowa z piętrowymi metalowymi łózkami. Gorąco jak w saunie.

Nasze zimnolubne śpiwory są tu bezużyteczne, ale innych nie mamy. Wstaję wcześnie. Podziwiam wschodzące słońce i przemarsz kolejnych grup objuczonych mułów. Niektóre z karawan zatrzymują się w Confluencji na przepakowanie lub dostawę zapasów. Towarzyszący karawanie, również na nieco roślej-szym mule, gaucho najzwyczajniej wyłącza muła przewodnika, zakrywając mu głowę kocem. Cel na dziś to następny etap aklimatyzacji. Treking do leżącej u podstawy ośnieżonej północnej ściany Aconcagua, Plaza Francia (4100). Droga prowadzi wzdłuż nieomal w całości pokrytego pyłem i kamieniami lodowca. Jest też rezerwat przyrody porośnięty prawie niespotykaną w parku roślinnością. Przejście tam i z powrotem zajmuje prawie 8 godzin. W obozie pierwsze obowiązkowe badanie w punkcie medycznym, tętno, płuca, saturacja. Jest ok, można piąć się wyżej.

Cel kolejnego dnia to treking do oddalonej od nas wielogodzinnym marszem Plaza de Mulas. BC z którego rozpoczniemy właściwą akcję górską. Pierwsze 6-7 godzin szerokim i prawie płaskim wąwozem Horcocones. Szeroka dolina wąwozu, mimo płynącej nią rzeki, jest sucha. Pokryta na przemian pyłem i kamieniami. Treking wydaje się nie mieć końca. Dopiero w ciągu ostatnich dwóch godzin szlak pnie się w górę do Plaza de Mulas (4350).

Obóz zaskakująco duży. Położony pomiędzy pomarańczową w promieniach słońca zachodnią ścianą Aconcagu, a leżącymi po przeciwległej stronie pięciotysięcznikami Cerro Bonette i Cerro Catedral. Od północy, ku obozowi spływa lodowiec Ventisquero Horcones. Baza dnia pełna cywilizacja, prąd z baterii słonecznych obsługuje intrernet (oczywiście płatny), ładowanie telefonów, prysznic. Jest nawet najwyżej na świecie położona galeria sztuki. Nieomal bezwiednie i gorąco. Odnajdujemy leżące wśród innych nasze bagaże i sprzęt bazowy agencji patagonia z argentyńskiego depozytu lidera. Rozbijamy nasze namioty obkładając fartuchy sporymi kamieniami, których w obozie nie brakuje. O 8 kolacja w messie, zupa, drugie i ciasto na deser. Do messy idę w koszulce





## KAMIENNY STRAŻNIK

i cienkim polarze. W końcu to argentyńskie lato. Podczas kolacji słońce „spada” za góry. Temperatura na zewnątrz spada radykalnie. Kilkadziesiąt metrów do namiotu i jestem zamarznięty na kość. Odmarzam w śpiworze przez prawie pół godziny.

Kolejny dzień rozpoczynamy od łamigłówki: stawiamy naszą mesę, jest nieomal nowa, ale z 24 różnej długości masztów nie można domyśleć się niczego. Wreszcie po 3 godzinach stoi. Łądują w niej nasze zapasy przeznaczone na akcję górską, garnki, czajniki i kuchenki. Do góry po aklimatyzację.

W górę w sypkim piargu szerokimi zakosami. W dół można pokusić się o spływanie z piargiem na wprost. Pierwsz cel aklimatyzacyjny, Plaza Canada (5080) wypłaszczenie za grupą skał wprost nad obozem. Po zejściu do obozu kolejny test medyczny. Wszystko w normie. Posterunek medyczny stoi na przeciw domku Rengersów na wejściu do Plaza de Mulas. Jest przy nim tablica z wpisywaną kredą prognozą pogody. Odliczamy czas do planowanego ataku. Wiatr w ciągu kolejnych dni będzie się wzmacniał, aż do około 100km, później na chwilę ustanie.

Dwa kolejne dni to założenie depozytu nr 1 w Canadzie i nr 2 w kolejnym obozie Nido de Condores (5400). Dojście do Nido, najpierw trawersem w piargu w lewo od Canady. Później długim łagodnym stokiem ozdobionym rozwianymi przez setki lat huraganowych wiatrów formami skalnymi. Wreszcie ostrzejsze podejście przed samym obozem i łagodny sporych rozmiarów płaskowyż Nido. Jestem pozytywnie zaskoczony, z naszej szóstki (oczywiście lider jest poza konkurencją i wychodzi w górę godzinę po nas pierwszy dociera do celu), gdy byliśmy nisko, byłem zdecydowanie najwolniejszy. Im wyżej tym przewaga młodzieży słabnie. Na Nido de Condores staję pierwszy z naszych namiotów z skromnym depozytem. Przy kolejnym podejściu przeniesiemy się tu już z całym ekwipunkiem.

Po zejściu do Plaza de Mulas planowany dzień odpoczynku. Bogdan, Bartek i Monika planują wejście na szczyt Bonetta (5077). Iza, Hubert i ja wybieramy odpoczynek w bazie. Wypoczynek urozmaicamy sobie spacerem do najbliższego lodowca. Jego czoło zdobią sporej wielkości penitenty- lodowe ostro zakończone stożki. Śniegu i lodu który zwykł pokrywać masyw Aconcagua jak na lekarstwo. Powyżej Nido w zasadzie nie ma go wcale. Nie jest to dobra wiadomość. Zbocza góry wcześniej związane lodem osypują się pod nogami, a w wyższych obozach nie ma



## KAMIENNY STRAŻNIK

z czego wytopić wody.

Kolejnego dnia przenosiny do Nido. Trzeba zabrać sprzęt osobisty, biwakowy i jedzenie na 4 – 5 dni. Do pomocy podnajmujemy dwóch lokalnych porterów. Na ich plecach góra bagaży. Zarabiają całkiem sporo, ale nie dałbym rady wnieść połowy tego, co każdy z nich. Z całkiem sporym bagażem na plecach sprawnie docieram na miejsce. Stają dwa kolejne namioty. Spacer do jedyne go na Nido skutego lodem jeziorka, pod wykutym w grubym lodzie przerębłem jest woda!

### **Woda to podstawa wszystkich naszych posiłków.**

Po raz pierwszy śpię na 5400 i jest to całkiem normalny sen. Rano rytuał gotowania wody, na tej wysokości powinniśmy wypijać jej 4 litry. Wyjście w górę. Idę kroczek za krockiem, wolno, ale równo bez przerw. Najpierw do campu Berlin, potem do Colera (5970). Dochodzę do 6000 i wracam do obozu.

Sprawdza się prognoza wypisana kredą przy domku ranczerów w Plaza de Mulas. Wieczorem zaczyna wiać. Dokładamy kamieni na fartuchy namiotów. W nocy wieje na serio, z lekka przesuwają je po płaskowyżu z nami w środku, bagażem i kamieniami. Wwiewa wszędzie drobny śnieg. Przystaje wiać około 14stej. Uf, wychodzimy na zewnątrz, strat brak, Bartek rzuca hasło by rano atakować szczyt, Z tego obozu z Nido de Condores. Większość ludzi próbuje wejść na szczyt z Colera. Wtedy do szczytu jest 1000 metrów w pionie. Z Nido mamy 1550, – daleko.

Ale w Coler nie ma wody, a prognoza jest dobra. Jakoś hasło Bartka nie spotyka się z aplauzem.

Radzę się lidera. Odpowiedź jest lakoniczna: *Spróbuj*. Startujemy o 2 w nocy, ale tak na serio wchodzimy w rytm o 3. Około 14.30, 18 lutego 2020 robimy z Bartkiem zdjęcia na szczycie Aconcagua. Dzięki Bartek, byłeś prawdziwym partnerem, Bez Ciebie bym tego nie dokonał.

Tego roku w marcu kończę 58 lat, po górach na serio chodzę raptem od trzech. W drodze powrotnej zmieniam kolejny samolot w Paryżu, tam dowiaduję się o pandemii koronawirusa. Za kolejne 14 dni Argentyna jest odcięta od świata na pół roku.

*Uczestnicy wyprawy; Monika, Izabela, Hubert, Bogdan (na szczycie 19.02), Bartek, Piotr (na szczycie 18 luty) Lider wyprawy Ryszard Jan Pawowski (na szczycie po raz 34ty, 19 luty)*

***Pozdrawiam i do zobaczenia w górach***



